

Tadeusz Zubiński



GENERAL FRANCO

Biografia
niepoprawna
politycznie

FRONDA





1

Enigma pod kryptonimem Franco

Dla światowej lewicy i wszelkiego rodzaju postępowców Franco pozostał na wieczne czasy *bête noire*¹ – ulubionym wrogiem numer jeden. Dlaczego tak się stało i wciąż tak się dzieje? Można podać mnóstwo powodów: choćby dlatego, że pokonał komunistów, że nie był antysemitą, że uchronił swój kraj przed kataklizmem wojny światowej, że za jego rządów Hiszpania przeżywała okres niezwykle dynamicznego rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego.

Był łasy na wszelkie zaszczyty. Z pasją i skutecznie kolekcjonował tytuły i honory zarówno świeckie, jak i kościelne. Był m.in. doktorem *honoris causa* najstarszego hiszpańskiego uniwersytetu w Salamance, założonego w 1200 roku. Papież Pius XII podniósł Franco do godności kanonika de San Liberato oraz wyróżnił najwyższym watykańskim odznaczeniem – Orderem Chrystusa. Obligatoryjnie tytułowano go Jego Ekscelencja. Mimo że był urodzonym wodzem, zawodowym żołnierzem, w zasadzie był typem polityka gabinetowego. Lubił i umiał przemawiać, zdarzało się, że potrafił porywać tłumy, ale nie był ludowym trybunem. Widocznie miał świadomość, że jego aparycja nie zawsze i nie dla każdego jest przekonująca.

Wielki mały człowiek, chciałoby się powiedzieć.

Powierzchnowość miał przeciętną, choć raczej miłą, a nawet pocziwą. Faktycznie, gdyby odebrać mu obwieszony orderami, przepasany szarfami i wstęgami galowy mundur generalissimusa, wszelkie insygnia wodzowskiej władzy, monarsze splendory i wypuścić na ulicę bez obstawy, to wyglądałby banalnie, jak np. podrzędny notariusz z prowincji zagubiony w stolicy albo farmaceuta z małego miasteczka, który wybrał się do dużego miasta, aby zakupić trochę preparatów.

Jego cywilna, drobnomieszczańska prowincjonalność bywała wręcz rozczulająca. Był bodaj czy nie ostatnim mężem stanu tej rangi, który regularnie nosił getry.

Niewątpliwie był intrygantem w wersji plebejskiej, miał swego rodzaju chłopski spryt. Umiał wykorzystywać ludzi i chwytac okazje. Co najważniejsze: umiał czekać. Doskonale rozgrywał czynnik czasu, dzięki czemu nigdy nie znalazł się pod ścianą.

Ponadto Franco był obdarzony czymś, co Niemcy nazywają *das Fingerspitzengefühl* (czuciem koniuszkami palców) – natychmiastowym rozpoznaniem aktualnej atmosfery politycznej i trafnym podejmowaniem najbardziej korzystnej w danym momencie decyzji. Owo unikalne wyczucie politycznej koniunktury jest niezbędną cechą każdego skutecznego polityka. To jest dar boży, coś jak absolutny słuch muzyczny. Tego nie można nauczyć się w żadnej szkole ani kupić za żadne skarby.

Do ministrów, którzy nie wywodzili się z klanu rodzinnego, nie przywiązywał się. Zresztą do tych drugich też nieszczególnie. Zwykle dymisjonował ministrów, posyłając im w środku dnia poprzez gońca na motocyklu pismo odwołujące, albo dany minister dowiadywał się z gazety lub z radia, że nie jest już ministrem. W usuwaniu niewygodnych i niepokornych nie miał zahamowań. Wybitnie zdolnego, acz pyskatego dowódcę generała Juana Yagiie Blanco (1891–1952), bliskiego krewnego José Antonia Primo de Rivery, za głoszenie krytycznych uwag w stosunku do sposobu prowadzenia wojny Franco pozbawił dowództwa, zdegradował do stopnia majora i na krótko aresztował. Jednak tym razem Franco ugiął się i ten otoczony wielką sławą wojenną oficer w ciągu kilku tygodni powrócił na front i został mianowany generałem-majorem. Trwała wojna, więc Franco musiał liczyć się z kastą oficerską.

Franco unikał konfrontacyjnego rozliczania twarzy w twarz. To nie Lech Wałęsa wynalazł instytucję ministrów zderzaków. Oczywiście wcześniej praktykowano tę metodę w Rosji, w myśl zasady: car jest zawsze dobry, a źli są zawsze bojarzy. Franco wziął sobie do serca stare niemieckie porzekadło: młot zużywa się szybciej niż kowadło.

Bywał bezwzględny nawet w stosunku do członków swojej najbliższej rodziny. W lipcu 1936 roku jego kuzyn i przyjaciel z dzieciństwa Ricardo de la Puente Bahamonde, będący dowódcą lotniska Sania Ramel w Tetuán, nie przyłączył się do buntu. Ricardo, szczerzy republikanin, został za to aresztowany, skazany na śmierć i ostatecznie rozstrzelany w twierdzy Hacho 5 sierpnia 1936 roku. Franco mógł go ułaskawić albo obniżyć mu wymiar kary, ale nie zrobił tego. Tak naprawdę to Franco dotrzymał słowa. On i jego kuzyn Ricardo mieli diametralnie różne poglądy polityczne. W trakcie pewnej dyskusji w gronie rodziny na temat rebelii w Asturii Franco miał wykrzyknąć: *Pewnego dnia będę cię musiał rozstrzelać!*².

Również po stronie frankistowskiej były rozpowszechniane pogłoski, że Franco nie uczynił wszystkiego, aby w listopadzie 1936 roku uratować życie José Antonia Primo de Rivery. Tak utrzymywał na przykład zawsze dobrze poinformowany dziennikarz i szczerzy frankista Ramón Garriga Alemany. Ramón Serrano Súñer tak opisał w swoich wspomnieniach relacje na linii Franco–Rivera: *Przy całym swoim szacunku dla José Antonia nie będzie wielkim zaskoczeniem dla osób dobrze*

poinformowanych powiedzieć, że Franco nie żywił dla niego szczerzej sympatii. Jednak począwszy od 1940 roku 20 listopada każdego roku Franco odbywał wraz ze swoją świętą pielgrzymkę do grobu José Antonia.

Zwłaszcza podczas wojny domowej Franco polegał na wyselekcjonowanej grupie ludzi, często połączonych z nim więzami krwi, zatem noszącej wszelkie znamiona kliki. Jej jądro tworzyli: jego kuzyn „Pacón”, Lorenzo Martínez Fuset, Antonio Barroso y Sánchez-Guerra oraz jego cień – spowiednik ojciec Bulart. Oraz bodaj czy nie najważniejszy w chwilach przełomowych: Luis Antonio Bolín Bidwell (1894–1969), adwokat, dziennikarz, działacz związkowy (szef Narodowego Syndykatu Hotelarzy), dyplomata o korzeniach szwedzko-angielskich, prawdopodobnie mason, ale w rycie szkockim, o bardzo powikłanych stosunkach rodzinnych. Ale, co najważniejsze, człowiek rzutki i wysoko ustosunkowany na Wyspach Brytyjskich, który bardzo zaważył na historii Hiszpanii i osobistych losach generała Franco w lipcu 1936 roku. Bolín był człowiekiem wielu talentów, doskonale sprawdził się także na polu biznesu. 30 stycznia 1938 roku został dyrektorem urzędu (ministerstwa) turystyki rządu powstańczego i pełnił tę funkcję przez 15 lat. W 1938 roku organizował wycieczki objazdowe *la Ruta de la guerra del Norte* (szlakiem wojny na północy). Obwoził autobusami francuskich i angielskich mieszczuchów po polach bitew w Kraju Basków i Asturii. 1 września 1938 roku osiągnął znaczący sukces wizerunkowy, gdyż tego dnia do jednego z takich autokarów wsiadła małżonka premiera Wielkiej Brytanii Neville’a Chamberlaina. Pani Chamberlain zwiedziła ponadto Santiago de Compostela, a w posiadłości el Pazo de Meirás przyjęła ją pani Franco.

O sprawy osobiste wodza i jego rodziny w okresie wojny domowej troszczył się Lorenzo Martínez Fuset (1899–1981), można powiedzieć: minister dworu Franco i politycznie jego prawa ręka w zakresie prawa stanowionego i egzekwowanego. Była to równie ciekawa postać jak Bolín – prawnik i notariusz o poglądach prawicowych, który wszakże podczas studiów w Grenadzie szczerze zaprzyjaźnił się z poetą i marksistą Federico Garcíą Lorcą. Stał się rzetelnym opiekunem żony i córki Franco, szefem jego propagandy, ale przede wszystkim jego prawnikiem-krętaczem. Fuset wyspecjalizował się w twórczej interpretacji rygorów prawa. Trzeba przyznać, że robił to z salonowym wdziękiem. Fuset co prawda nie był masonem, ale członkiem quasi-masońskiego Rotary Club, a jednak Franco mu zaufał³. Z upływem lat, z uwagi na postępującą chorobę serca, Fuset osiadł na Wyspach Kanaryjskich i ograniczył swoją działalność.

Prawą ręką wojskową generalissimusa podczas wojny domowej był Antonio Barroso y Sánchez-Guerra (1893–1982). Był on bliskim przyjacielem Franco, jego zaufanym człowiekiem i lojalnym współpracownikiem w dziedzinie wojskowości. Towarzyszył Franco podczas uroczystości pogrzebowych króla Jerzego V. Zaliczył epizod w służbie dyplomatycznej na stanowisku *attaché* wojskowego przy ambasadzie hiszpańskiej w Paryżu. Na wieść o wybuchu powstania oddał się do dyspozycji Franco. Jako powstańczy generał przeszedł do pracy w Sztabie Głównym

wojsk powstańczych na stanowisku szefa gabinetu wojskowego wodza. Podczas wojny domowej to on solidnie wykonywał tę żmudną, ale jakże konieczną robotę papierkową.

Z reżimem Franco łączy się pojęcie nepotyzmu w wersji hiszpańskiej – *cuñadismo* (szwagrostwa). Jeśli ktoś wszedł do jego rodzinnego klanu, mógł liczyć na karierę i wyrozumiałość. Na tym poziomie pojmowania polityki Franco nie różnił się niczym od kacyka afrykańskiego plemienia. Dowierzał tylko swoim, ale i tak ich sprawdzał, kierując się leninowskim zaleceniem: ufaj i sprawdzaj!

Franco z natury był domatorem, jeśli jako dom potraktujemy także koszary. Nie miał natury podróżnika. Oczywiście jako żołnierz przenosił się z garnizonu do garnizonu, ale to były wymuszone przydziały służbowe, a nie jego osobiste wybory. Już jako pierwsza osoba w państwie nie lubił opuszczać pałacu el Pardo, chyba że wymagały tego względy państwowe albo gdy udawał się na ryby lub polowanie. Owszem, lubił odbierać defilady, gustował w obecności wokół siebie karnych ludzi w mundurach. Ci, którzy po raz pierwszy zetknęli się z pałacem el Pardo – główną rezydencją Franco – piszą o uderzającym wyciszeniu, jakie panowało w tym ogromnym gmachu.

Dyktator zasadniczo nie pił ani nie palił. Zakazał palenia i picia w swoim otoczeniu i zakaz ten dotyczył także pałaców el Escorial, el Oriente, el Pardo oraz de Ayete z przyległościami. Jedynie dwóm osobom zezwolił na zapalenie papierosa w swojej obecności: pierwszą był polityk, pisarz i prawnik Natalio Rivas Santiago (1865–1958), do którego nałogu Franco przyzwyczaił się już w swoich madryckich latach 20., a drugą infant Juan Carlos, wnuk ukochanego króla Alfonsa XIII.

Mówiło się, że *Franco to człowiek, który nie pije*. Nie do końca tak było. On sam w swoich wspomnieniach dość obszernie rozpisывał się na ten temat. Owszem, nie pił tak jak inni, ale lubił napić się wina poza godzinami służbowymi, jeśli był to jerez wypijany pod dobry ser, bo wierzył w powiedzenie starożytnych, że wino i ser łączą się w pocałunek. Miał sentyment do szampańskiego wina marki Piper Brut Extra, z którym połączyły go wspomnienia miodowego miesiąca.

Mieszkając w pałacu el Pardo, zwykle spał przy otwartych oknach. Wstawał przed 6 rano, po mszy w pałacowej kaplicy zjadał śniadanie w gronie rodziny, a po śniadaniu przeglądał prasę. Po lekturze następowała faza czynnego wypoczynku: jeździł konno albo grał w tenisa lub (rzadziej) w golfa.

Od 10 rozpoczynał urzędowanie. Obiad zwykle zaplanowany był na 14; czasem na obiad przychodzili brat Nicolás albo siostra Pilar z bliskimi. O mniej rygorystycznie przestrzeganej porze wraz z rodziną spożywał kolację. Po kolacji słuchał radia, a od lat 60. oglądał telewizję. Albo filmy w prywatnej sali projekcyjnej, na którą zamieniono pałacowy teatrzyk.

Latem wypływał w morze na ryby swoim jachtem „El Azor” (Jastrząb). Na lądzie odpoczywał w jednej ze swoich posiadłości. Taki rutynowy tryb życia prowadził od 1951 aż do 1974 roku. Oczywiście terminów polowań nie dało się ściśle zaplanować.

Wojsko jako takie mu odpowiadało. Ze społeczeństwem komunikował się bezpośrednio, głównie „balkonowo”, poprzez pompatyczne przemowy. Jednak nie był dobrym oratorem, takim jak np. Azaña, Calvo Sotelo, „la Pasionaria”, Prieto czy Gil-Robles. Głos miał co najwyżej przeciętny, nawet irytująco piskliwy⁴.

Jeśli mógł, to unikał bezpośredniego kontaktu z masami. Był nieufny, wszędzie doszukiwał się spisków. Wolał opierać się na dokumentach niż na bezpośrednich relacjach. Miał łatwość formułowania myśli na piśmie. Sam redagował najważniejsze listy i dokumenty oraz pisał swoje przemówienia. W kontaktach osobistych robił wrażenie łagodnego i ciepłego, ale potrafił skutecznie egzekwować swoje rozkazy i dyrektywy. Rządził żelazną ręką, swoim nie pobił, a dla przeciwników bywał bezwzględny. W momentach zagrożenia dawał dowody wyjątkowej politycznej zręczności, ale i przykłady bestialskiego okrucieństwa. Swoich ministrów też nieźle musztrował – posiedzenia gabinetu pod jego kierownictwem odbywały się bez przerwy aż do wyczerpania programu. Franco wspominał z dumą, że przewodząc radzie ministrów, nie odczuwał zupełnie potrzeby udania się do toalety. Rutynowo posiedzenia gabinetu odbywały się w piątki.

Odżywał się zdrowo i skromnie, wedle zalecanej przez osobistego lekarza diety. W 1917 roku miał jakieś przejściowe kłopoty żołądkowe i od tego czasu bardzo ufał wszelkim zaleceniom dietetyków. Gustował w gęsich wątróbkach, ale zgodnie z zaleceniami lekarzy w latach 60. zarzucił ten ciężkostrawny smakołyk.

Franco był pasjonatem wędkowania, zwłaszcza na morzu, pierwszym takim wędkarsko-rybackim władcą Hiszpanii od czasów króla Ferdynanda VII (1808–1833). Opowieściami o swoich wędkarskich sukcesach zdręczał ministrów. W połowie lat 60. złowił tuńczyka o masie 375 kg i to bez niczyjej pomocy, jak przechwalał się w swojej autobiografii. Jego nadwornym łowczym i organizatorem wędkowania był Max Borrell, który za czasów rządów Franco został gubernatorem cywilnym La Coruñy. Franco poznał Borrella w Asturii latem 1931 roku. Podczas jednego wędkarskiego sezonu Franco z Borrellem złowili na wodach pod Pontedeume 118 łososi oraz 186 reo (pstrągów morskich), bardzo trudnych do złowienia. Franco łowił też chętnie z doktorem Vicente Gilem, nazywanym Vincetonem, swoim osobistym lekarzem i powiernikiem. Jak wspominał, Vinceton miał zapędy dyktatora i był urodzonym gadułą. Miał też swoje obsesje, a nawet rojenia, którymi czasem zdręczał Franco, np. wierzył w sny i przeczucia. To on układał monotonną dietę, na którą Franco utyskiwał, ale podporządkowywał się jej.

Ten Asturyjczyk podczas studiów medycznych w Valladolid wstąpił do Falangi. Gdy rozpoczął się pucz lipcowy, ochotniczo poszedł na front. Walcząc w górach w prowincji León, został mocno kontuzjowany. Zachodziła groźba amputacji prawej ręki aż do barku. Vicente Gil, trzymając pistolet w lewej ręce, pod groźbą zastrzeżenia wymusił na lekarzu w polowym lazarecie odstąpienie od amputacji i założenie opatrunku. Było to bardzo ryzykowane, ale jakoś się udało, choć nie całkowicie. Od tego czasu Vicente Gil miał ograniczoną sprawność prawej ręki, ale zachował

wszystkie palce dłoni. Niemniej jednak jako kaleka musiał przerzucić się z chirurgii na medycynę ogólną. Został internistą i to bardzo dobrym.

W 1957 roku ożenił się ryzykownie, bo ze znacznie młodszą od siebie aktorką Marią Jesús Valdés, która dla niego i dzieci zeszła ze sceny na kilkadziesiąt lat. Dochowali się czwórki dzieci. Gil był ogromnym pasjonatem, propagatorem i znawcą boksu. Ukoronowaniem tej pasji stała się jego prezesura Hiszpańskiego Związku Bokserskiego.

Gil był lojalnym współpracownikiem Franco przez 30 lat, ale do końca życia jego idolem pozostał José Antonio Primo de Rivera. Szorstki, nawet grubiański Vicente Gil umiał jednak przypodobać się Franco. Wiadomo było powszechnie, że Franco pysznił się swoją doskonałą pamięcią. Doktor Gil przymilał się wodzowi: *Wasza Ekscelencjo, taka pamięć to jest wielki fart. Wasza Ekscelencja ma w swojej głowie całą wojnę!* Franco z satysfakcją przytakiwał: *Mam, tak mam, dlatego aby wygrać tę wojnę.*

Przeciwnieństwem Vincetona był cichy i dyskretny Vicente Pozuelo Escudero, drugi lekarz opiekujący się Franco i jego rodziną. Przejął obowiązki pierwszego lekarza Franco u schyłku jego życia. Był synem oficera, część młodości spędził w Maroku, co bardzo przekonało Franco do niego.

Ponadto na pstrągi i łososie Franco chętnie zasadzał się z innym lekarzem, swoim dentystą José Iveasem Serną. Rodzi się podejrzenie: czyżby był przekonany, że medycy przynoszą mu myśliwskie i wędkarskie szczęście? Kolejnym towarzyszem wypraw na ryby był admirał Pedro Nieto Antúnez, dogmatyczny frankista i krajan z El Ferrol.

Franco łowił również w pojedynkę łososie i pstrągi w górskich potokach na północy kraju. Kiedyś w lecie 1971 roku poszczęściło mu się i złowił podczas weekendu 196 pstrągów i jednego małego łososia. Był tak zapalonym wędkarzem, że łowił nawet w czasie kiepskiej pogody. Na pytanie, czy nie jest mu aby za zimno, odburkiwał: *Gdy mi dobrze idzie, ja nie marznę.*

Franco chętnie brał udział w kilkunastu wyprawach wielorybnych. 31 sierpnia 1958 roku złowił na wodach galicyjskich wieloryba ważącego 20 ton. Był tak upojony tym sukcesem, że z emfazą opowiadał: *Kosztowało mnie to ponad 20 godzin walki, ale w końcu dopiąłem swego. To jeszcze nie wszystko, spodziewam się złapać jeszcze większą sztukę. Bardzo korzystam na tym sporcie wędkarskim.* 20 sierpnia 1966 roku uczestniczył w wyprawie na wieloryby, zakończonej złowieniem u wybrzeży Galicji osobnika o masie 25 ton. 7 września tegoż roku brał udział już w bestialskiej rzezi wielorybów, kiedy to od harpunów zginęło 36 tych ssaków. Ponoć Franco do wielorybów strzelał z broni palnej, a nawet z okrętowego działka. Tak przynajmniej podaje w swojej książce *Entre dos banderas* świadek z epoki Rafael Ribes Pla.

Franco uwielbiał sterować swoim jachtem. Był wtedy szczęśliwy jak dziecko, któremu dano nowiutką zabawkę.

W związku ze swą pasją wędkarską Franco przeżył zabawną, acz ryzykowną przygodę. Otóż jesienią 1954 roku, łowiąc w Cieśninie Gibraltarskiej na swoim jachcie „El Azor”, zapuścił się na wody międzynarodowe. W pewnym momencie na horyzoncie ukazały się dwa sowieckie statki, które zbliżały się z dużą prędkością w stronę jachtu Franco. Zaczęło robić się nieswojo, a nawet niebezpiecznie, aż do chwili, kiedy oba sowieckie statki oddały przewidziany obyczajem morskim salut flagowy przynależny głowom państw. Po tej demonstracyjnej kurtuazji Rosjanie spokojnie odpłynęli w swoją stronę.

Franco polował namiętnie, wręcz obsesyjnie. W czasach, kiedy był komendantem Akademii Wojskowej w Saragossie, pasjami uganiał się konno, polując na zające na aragońskiej mesecie. Potrafił polować trzy dni z rzędu i mógłby dłużej, gdyby nie wzywały go obowiązki państwowe. Raz zdarzyło się, że polował w Andaluzji przez sześć dni z rzędu. W listopadzie 1955 roku polował aż 16 dni w miesiącu. W październiku 1959 roku Franco z żoną i swoją siostrą ustrzelili pięć tysięcy przepiórek. W styczniu 1971 roku odbyło się wielkie weekendowe polowanie na przepiórki pod Ciudad Real w Nowej Kastylii, z udziałem Franco, jego klanu rodzinnego i całego gabinetu. To była regularna masakra, podczas której ustrzelono prawie trzy tysiące ptaków. Jego ulubionymi obiektami łowów była zwierzyna płowa – jelenie, sarny, danielę, a z ptactwa – przepiórki. W polowaniach towarzyszyły mu obie jego Carmen – żona i córka.

Bądźmy sprawiedliwi – Franco nie zawsze był tylko bezmyślnym rzeźnikiem. W 1958 roku miał miejsce pewien incydent. Jeden z jego ministrów, generał Camilo Alonso Vega, zastrzelił w górach Sierra de Gredos kozicę, należącą do gatunku podlegającego ścisłej ochronie. Gdy do Franco dotarła ta wiadomość, kpił z niefortunnego myśliwego i tak go zbesztiał, że ten był bliski apopleksji.

Franco jako wędkarz i myśliwy nie grał fair. Reguły i obostrzenia były dla innych, nie dla wodza. Za to gdy mu święty Hubert darzył, stawiał się bardzo koncyliacyjny. Jego otoczenie (w tym ministrowie) wiedziało, że wówczas Franco nie jest taki rygorystyczny i można u niego dużo załatwić.

Zamiłowanie Franco do jazdy konnej miało swoją cenę zdrowotną. Po roku 1960 el Caudillo zaczął cierpieć na nagniotki spowodowane butami do konnej jazdy. Na propozycję, aby tanie hiszpańskie buty zamienił na droższe angielskie, oburzony Franco fuknął: *Panowie jesteście bardzo wygodni. Mnie na nie nie stać!*

Lubował się w wystawnych ceremoniach religijnych, defiladach i pokazach wojskowych. Odpowiadało mu relaksujące wiejskie życie, jakie przedstawiają angielskie magazyny łowieckie: sielankowe i schludne. 25 listopada 1937 roku, udzielając wywiadu korespondentowi japońskiej gazety „Asahi Shinbun”, zadeklarował: *Po wypełnieniu mojej misji, powrócę na wieś, aby żyć spokojnie na łonie rodziny*⁵.

Lubił wsiąść na traktor, a najbardziej, gdy go na tym traktorze fotografowano. Chciał aby uznawano go za wybitnego znawcę rolnictwa. Popisywał się swoją

w gruncie rzeczy powierzchowną wiedzą z zakresu agronomii, tokując godzinami na temat np. uprawy truskawek albo czosnku.

Franco był dobrym kierowcą, nawet bywało, że brawurowym. Kiedyś w latach 20. zdarzyło się, że prowadząc samochód ze zbyt dużą szybkością, tylko cudem nie spowodował katastrofy. Na drodze do Walencji w wozie Franco pękła opona, samochód dachował, ale na szczęście nikt nie ucierpiał. Znowu zadziałała *la baraka*. Od tego czasu unikał prowadzenia samochodu. Stąd w wielu publikacjach można znaleźć stwierdzenia, jakoby Franco nigdy nie prowadził.

Raz jeszcze cudem uniknął śmierci na drodze. W roku 1935 jechał z żoną samochodem służbowym, kiedy pod Salamanką, na drodze do Madrytu, z bocznej drogi przed jego wóz wtargnęło dwóch rowerzystów. Kierowca nie zdążył ich wyminąć i doszło do kolizji. Jeden z rowerzystów zginął na miejscu, a drugi został ciężko ranny. Pani Franco odniosła powierzchowną ranę głowy, zaś sam Franco wyszedł bez szwanku. Kierowca służbowego wozu, 26-letni sierżant saperów, odniósł poważne obrażenia. Zginął siedzący obok kierowcy 24-letni żołnierz obstawy.

Powtórzmy raz jeszcze: Franco obsesyjnie dbał o zdrowie. Jak powiedział o nim król Juan Carlos I, Franco był człowiekiem zbudowanym na 100 lat.

Wiadomo, że Franco wykazywał fobie antymasońskie. O przynależność do masonerii podejrzewał księcia Alby, pierwszego granda Hiszpanii, anglofila i ambasadora frankistowskiego w Londynie od lutego 1936 roku. Trudno o bardziej błękitną krew – XVII książę Alby, Jacobo Fitz-James Stuart y Falcó (1878–1953), to ośmiokrotny książę, 14-krotny markiz, posiadacz 18 tytułów hrabiowskich, jednego wicehrabiowskiego i jednego barona. Zdobywca srebrnego medalu olimpijskiego w polo w 1920 roku w Antwerpii. Minister spraw zagranicznych Hiszpanii od 2 lutego 1930 do 18 lutego 1931 roku. Jego majątek w samej Andaluzji obejmował 34 tys. hektarów latyfundiów. Dziś majątek rodu szacuje się lekko na 17 mld euro, samych zamków i pałaców jest w posiadaniu rodu co najmniej 30. Ród Alba nosi tytuł książęcy od 1429 roku. Wojna domowa nie oszczędziła i tego arystokraty. Otóż 7 listopada 1936 roku w ramach tzw. *sacas*, czyli wywózki z madryckiego więzienia Modelo, został rozstrzelany jego brat Hernando Fitz-James Stuart y Falcó, też medalista na tej samej olimpiadzie.

Do masonów Franco zaliczał również generała Gonzalo Queipo de Llano y Sierre, notabene wydajnego siepacza masonów, a nawet swego osobistego poczcwiwego fotografa José Campuę. Jego zdaniem masonem był również Abd el-Krim, przywódca powstańców z Rifu.

Franco uważał się za znawcę masonerii. Twierdził autorytatywnie, że *tylko masoneria brytyjska i holenderska toleruje religię, inne ją zwalczają, a już szczególnie katolicką*. Utrzymywał, że w Hiszpanii przed wybuchem powstania w lipcu 1936 roku działało 80 tys. masonów, podczas gdy w rzeczywistości było ich niewiele więcej niż pięć tysięcy. Pod wpływem swojej obsesji przyczynę izolacji Hiszpanii w pierwszych latach po II wojnie światowej Franco widział głównie w knowaniach

masonów i zмовie komunistów. Za bastion masońskiej propagandy uważał dziennik „The New York Times”. Rzeczywiście, w polityce światowej tamtej doby było wielu znaczących masonów, jak choćby Roosevelt, Truman, Churchill, Blum czy sekretarz generalny ONZ Norweg Trygve Lie.

Franco nie robił rozróżnienia pomiędzy socjalizmem a komunizmem. Dla niego rządząca w Wielkiej Brytanii partia laburzystowska to byli *socjalistyczni imperialiści z Londynu*. O komunistach radzieckich mówił, że są *komunistycznymi imperialistami z Moskwy*.

Co ważne, Franco był zręcznym manipulatorem. Doceniał znaczenie swego wizerunku prasowego dla budowy wodzowskiej legendy. Nosił wąsiki, które Hiszpanie nazywają *la mosca* (mucha), a które w tamtych czasach były nieodłącznym atrybutem prawdziwego hiszpańskiego mężczyzny. Unikał pokazywania się obok wysokich osób. Miał napoleoński kompleks wzrostu – był niski, mierzył tylko 164 cm⁶. W młodości był bardzo szczupły, wręcz chuderlawy. Wraz z upływem lat przybierało mu tytułów, honorów, majątności i... kilogramów. Już w latach 60. ważył stabilnie około 90 kg. Zachowały się zdjęcia korpulentnego el Caudillo, oczywiście nigdy za jego rządów niepublikowane. Widać na nich, jak szef państwa stoi w wysokich myśliwskich butach na podnóżku, który dodawał mu ze 20 prestiżowych centymetrów. Tak wywyższony, z marsową miną, dumnie pozdrawiał wiwatujące tłumy z balkonu pałacu el Pardo.

Marszałek Pétain po spotkaniu w Madrycie w czerwcu 1939 roku tak opisał zewnętrzne relacje Franco z jego szwagrem Ramónem Serrano Sùñerem: *Gdy się ich widzi razem, Serrano Sùñer podobny jest do dona Kichota, a Franco do jego giermka Sancho Pansy*. Franco był powściągliwy i rozważny, wolno myślał i wolno działał, natomiast jego szwagier był osobnikiem ze wszech miar prędkim, zarówno w czynach, jak i w rozmowach.

Goebbels odnotował erupcję wściekłości Hitlera bezpośrednio po nieudanym spotkaniu w Hendaye w październiku 1940 roku. Hitler, poirytowany i rozżalony, miał powiedzieć: *Po godzinach gadania nie był zdolny podjąć odważnej decyzji. Pajac, pyszałkowaty, arogancki głupiec! Ten jego Serrano Sùñer nie jest nikim więcej, niż intrygantem. Franco dorwał się do władzy po naszych plecach*.

Hitler uważał Franco za figurę zdecydowanie przeszacowaną. Na spotkaniu z Mussolinim we Florencji 28 października 1940 roku wyraził swoją opinię o Franco: *Tak naprawdę on ma twarde serce, został przywódcą i szefem państwa hiszpańskiego przez przypadek. Nie jest człowiekiem, który posiada odpowiednią wielkość, aby stawić czoło problemom rozwoju ekonomicznego i materialnego swego kraju*.

Brytyjski emisariusz sir Robert Hodgson pozostawił nam swoje wrażenia po spotkaniu z Franco w styczniu 1938 roku. Odnotował: *Posiada osobowość bardzo atrakcyjną. Jest niewielkiej postury, prawdopodobnie nie wyższy niż pięć stóp i sześć cali. Jest krępy, według moich informacji ma 46 lat. Jego włosy dawniej*

były czarne, teraz zmieniały się w błyszcząco szare, układają mu się w pukle nad obiema skroniami. Ma głos miły, mówi w sposób przyjemny i szybki. Czarujące są jego piwne oczy, inteligentne i żywe, mające coś wyzywającego [...]. Generał wyznał mi, że kiedy rozpoczynał powstanie, właśnie uczył się angielskiego. Niestety, jego lekcje angielskiego zostały brutalnie przerwane. Następnie wyraził swój sentyment i przyjaźń do Anglii, wspominał o doskonałych relacjach, jakie łączyły oba narody. Krótko odniósł się do historii i kampanii hiszpańskiej księcia Wellingtona. Mówił także o wspólnych dla naszych obu narodów tradycjach morskich.

Amerykański dziennikarz John Whitaker tak widział Franco: *Osobiście uważam, że Franco to bystrzak. Rozmawiałem z nim dwukrotnie: pierwszy raz, gdy był jeszcze szczupły, drugi, gdy już znacznie przytył. Jest niziutki, muskularny, ale jego delikatna dłoń przypomina kobiecą. Przy obu spotkaniach wyczułem, że poci się z przepracowania. Bardzo stara się zrobić wrażenie osoby łagodnej, jego głos jest piskliwy i ostry w tonie.*

Franco był twardym *macho*, ale nie był z kamienia. Gdy naprawdę coś go zabolalo, to reagował bardzo emocjonalnie, nie mógł spać przez kilka dni z rzędu. Tak stało się co najmniej w czterech przypadkach: po zabójstwie przez czerwoną bojówkę deputowanego José Calvo Sotelo w lipcu 1936 roku, po śmierci w wypadku lotniczym w czerwcu 1937 roku generała Emilio Moli Vidala, po śmierci w lutym 1941 roku króla Alfonsa XIII oraz po upadku Mussoliniego w sierpniu 1943 roku⁷.

Bezspornie był bardzo pobożnym człowiekiem, może nawet bigotem. Religijność wpoila mu matka, którą wielbił na równi z Matką Boską i Izabelą Kastylijską. Był bardzo związany z matką, od ojca stronił. Od dziecka okazywał wielką religijność – wiemy, że przed pierwszą komunią płakał z ekstazy. Franco do końca życia zachował obraz uwielbianej matki zatopionej w modlitewnym uniesieniu przed obrazem Najświętszego Serca Jezusowego, który wisiał w ich rodzinnym domu.

Przez ludzi z zewnątrz jego religijność była różnie odbierana, np. Goebbels napisał: *Franco to fanatyczny dewot. Dopuszcza do tego, że w dzisiejszej Hiszpanii rządy sprawuje [...] jego spowiednik.* Hitler w rozmowie z Mussolinim 19 stycznia 1941 roku w Berghofie, w obecności włoskiego ministra spraw zagranicznych Ciano, wyraził się tak: *Franco jest bezsilny, bo jest niewolnikiem Kościoła katolickiego.* Notabene Franco miał na swoim biurku zdjęcie Hitlera, które usunął, jak sam zaznaczał, *na długo przed zakończeniem II wojny światowej.*

Franco był religijny na sposób hiszpański, czyli barokowy i szczery. Jego spowiednikiem przez niemal 40 lat, prawie od początku wojny domowej, był ojciec José María Bulart. Z jego ust padła taka ocena Franco: *Może być zimnym, gdy mówi pewne rzeczy, ale nigdy nie udaje. On w rzeczywistości nie potrafi niczego udawać.* Ksiądz Bulart, Katalończyk, protegowany ówczesnego arcybiskupa Salamanki, a rychło prymasa Hiszpanii Enrique Plá y Deniela (19.12.1876–05.07.1968), zmarł 13 grudnia 1981 roku w wieku 81 lat.

Blisko Franco już jako głowy państwa, a także jego rodziny i dworu, znalazł się złotousty kaznodzieja, jezuita ojciec Luis González, który w kaplicy pałacu el Pardo prowadził rekolekcje wielkanocne. Franco był praktykującym katolikiem na co dzień, nie wyłącznie na pokaz. Jeśli tylko obowiązki mu pozwalały, zaczynał dzień od wysłuchania mszy. Odmawiał różaniec z rodziną. Od lutego 1937 roku do końca wojny domowej w jego sypialni znajdowała się relikwia świętej Teresy od Dzieciątka Jezus – fragmencik ręki. Relikwia ta towarzyszyła Franco podczas wypraw na front.

Swoją wojnę traktował jak krucjatę religijną, jako akt wiary. Deklarował, że *wiktoria narodu wraz ze mną pokonała wrogów prawdy*. Taktycznie ograniczał własną rolę do funkcji wykonawczych, naczelnym wodzem miał być sam Pan Bóg.

Franco doceniał znaczenie i siłę religii w kreowaniu kultu swojej osoby. Doskonale posługiwał się (a może nawet manipulował) uczuciami religijnymi milionów Hiszpanów. Takim klasycznym przykładem są dzieje figurki Małej Madonny z Covadongi po wojnie domowej.

Przyjmuje się, że rekonkwista rozpoczęła się w Asturii w 718 lub 722 roku bitwą pod Covadongą. Don Pelayo (Pelagiusz), chrześcijański wódz, odniósł świetne zwycięstwo nad Maurami, dzięki zasadzce, ulewie i wsparciu z nieba Matki Boskiej z Covadongi (łac. *Cova Dominica* – Grota Pani). Właśnie z owej groty don Pelayo dowodził swoimi wojskami. Z czasem w grocie zamienionej na kaplicę stanęła figurka Madonny, stając się przedmiotem żarliwego kultu. Madonna z Covadongi została obwołana pierwszą patronką rekonkwisty, zanim usunął ją w cień bojowy święty Jakub, apostoł z Compostela. Zredukowanej do roli lokalnej patronki Madonnie z Covadongi dopiero wojna domowa przywróciła ogólnonarodowe znaczenie.

W czasie wojny figurka znikła bez śladu. Po wojnie do ambasady hiszpańskiej w Paryżu przyszedł pewien człowiek, który wyjawiał miejsce ukrycia zrabowanej przez siebie figurki Madonny z Covadongi. Akt skruchy nawróconego grzesznika doskonale wykorzystała propaganda frankistowska. Władze urządziły imponujący spektakl ponownej intronizacji figurki Madonny w cudownej kaplicy grocie. Figurkę Madonny ponieśli na ramionach generałowie Moscardó, Varela, Solchaga i sam generalissimus. Następnie Franco odczytał przed filigranową figurką Madonny uroczysty dekret, promujący ją do najwyższego stopnia w siłach zbrojnych: *la gran general capitana*.

Franco-pragmatyk programowo nie konfliktował się z hierarchią kościelną. Powiedział kiedyś: *la carne de cura es indigesta* (mięso z księdza jest niestrawne)⁸.

Franco miał naturę dusigrosza, co pośrednio potwierdza jeden z amerykańskich dziennikarzy, który tak podsumował swoje wrażenia po rozmowie z nim: *Franco jest typowym Hiszpanem, który chce wejść do kina, aby obejrzeć film, ale nie chce kupić biletu*.

Franco dbał o przyszłe życie wieczne, ale nie zaniedbywał tego doczesnego. Wyznał „Pacónowi”: *Mnie luksus nie przeszkadza, ale za nim nie tęsknię*. W istocie

był wprost patologicznie pazerny na dobra materialne. Ten „ciąg na kasę” stał się udziałem jego rodziny, która szybko przerodziła się w nienasyconą sitwę. Jego małżonka doña Carmen okazała się szczególnie łasa na wszelkie dobra.

W listopadzie 1937 roku zmarł bezpotomnie wielki grand José María de Palacio y Abarzuza, hrabia de las Almenas. W testamencie, tytułem wdzięczności za wyzwolenie ojczyzny od bezbożnego komunizmu, zapisał Franco gigantyczną (820 km²) posiadłość el Canto del Pico w pobliżu el Escorial w górach Sierra de Guadarrama, wraz z kompleksem pałacowym la Casa del Viento.

28 marca 1938 roku Franco otrzymał prezent o wartości 400 tys. peset jako dowód wdzięczności od rodaków – posiadłość ziemską pod La Coruña, którą nazwał el Pazo de Meirás⁹. Posiadłość iście magnacka, nazywana pierwotnie las Torres de Meirás, została zakupiona na specyficznej licytacji, po znacznie zaniżonej cenie, gdyż jej ostatnia właścicielka – Blanca z domu hrabianka de Pardo Bazan, z męża generałowa Calvalcanti – zmarła bezpotomnie.

Franco otrzymał ten dar z przesłaniem, aby miał na galicyjskiej ziemi swoje miejsce odpoczynku. Motorem całego przedsięwzięcia – dodajmy, także łapówki – był przyjaciel i krajan Franco, Pedro Barrié de la Maza, prezes sieci energetycznej FENOSA, którego Franco wyniósł do godności markiza de Fenosa.

W grudniu 1938 roku, przy okazji pielgrzymki do grobu świętego Jakuba w Compostela, Franco uroczystie odebrał symboliczne klucze do swej galicyjskiej posiadłości. Już podczas spaceru po ogromnym ogrodzie zauważył, że rosną w nim akacje czarne, symbolizujące masonerię. Ale polecił drzewa zachować i pielęgnować, stwierdzając, iż *rośliny są niewinne*.

Jak utrzymywały osoby bliskie rodzinie Franco, pani Franco przejawiała natarczywą pasję w dekorowaniu galicyjskiej posiadłości w stylu quasi-antycznym. Sale i korytarze zapychała wazami i posążkami, w ogrodzie nakazała ustawiać stylizowane na antyczne repliki alabastrowych kolumn, amfor, wodotrysków, gazonów i posągów. Lubiała, gdy żołnierze służyli do stołu. Notabene pani Franco nigdy nie założyła błękitnej koszuli Falangi, utrzymując, że w tym odcieniu błękitu jest jej nie do twarzy. Ubierała się w najlepszych pracowniach krawieckich Hiszpanii, u mistrzów Balenciagi, Pedro Rodrígueza, Pertegaza.

Bezpośrednio po zakończeniu wojny domowej Franco zakupił posiadłość ziemską Valdefuentes w pobliżu Mosteles na obrzeżach Madrytu. Doña Carmen otrzymała w ramach rozliczeń rodzinnych ogromną czynszową kamienicą w Madrycie. W 1962 roku doszedł do tego luksusowy pałac Cornide w La Coruña. Po śmierci ojca pani Franco posiadłość la Piniella przeszła na własność rodziny Franco.

W sumie rodzina Franco zgromadziła więcej niż 15 posiadłości ziemskich.

Franco otrzymał jako dary od samorządów, władz centralnych i różnych organizacji walory w złocie warte 4 mln peset. Doña Carmen poleciła przezornie całe podarowane złoto przetopić na sztabki. Państwo Franco cenili komfort i lubili otaczać się luksusem.

Pierwotnie po zwycięstwie Franco zamierzał rezydować w położonym w centrum Madrytu królewskim pałacu el Oriente. Jednak dał się przekonać Serrano Súñerowi, że byłoby to zbyt czytelne nawiązanie do tradycji monarchistycznej i zgodził się na zamieszkanie w pałacu el Pardo, mniejszym i położonym wówczas na obrzeżach Madrytu, przy drodze wylotowej na La Coruñę. El Pardo został zbudowany jako pałac myśliwski przez cesarza Carlosa I, a za rządów króla Carlosa III został znacznie rozbudowany i upiększony. Jego wnętrza ozdobiono m.in. obrazami Goyi i innych czołowych malarzy hiszpańskich.

Do celów bardziej osobistych państwo Franco wykorzystywali zamek Viñuelas – wypoczynkową rezydencję królów i prezydentów Hiszpanii, położoną 18 km od Madrytu. Jego adaptacja trwała do marca 1940 roku i kosztowała 600 tys. peset. Imponujący pałac el Oriente był użytkowany do celów ceremonialnych.

Czy Franco tylko wojował, intrygował, polował, modlił się, bogacił, ministrów po kątach rozstawiał, w sumie: rządził? Nie zawsze robił rzeczy typowe dla polityka albo wojskowego, np. pilnie uczył się angielskiego. Z czasem mówił po angielsku komunikatywnie, ale pisał fatalnie – u niego Eisenhower był Aisenverem.

Dużo czytał i to nie tylko literaturę fachową z zakresu wojskowości, ale również pozycje literatury pięknej. Podobały mu się utwory, które nie zaskakiwały go przesłaniem ideowym, np. wychwalał przeciętną powieść Emilio Romero z 1958 roku pt. *Pokój nie zaczyna się nigdy*.

W 1927 roku pani Franco wyznała pewnemu dziennikarzowi, że ulubionym autorem męża jest Ramón María del Valle-Inclán y de la Peña¹⁰.

Czy znamy Franco jako pisarza albo bardziej literata? Zadebiutował jako autor w 1922 roku, publikując w Madrycie dziennik wojenny *Marruecos. Diario de una bandera*¹¹ (Dziennik Marokański. Dzieje jednego batalionu). Jego wrogowie rozsiewali plotki, że właściwym autorem tej pracy był kataloński dziennikarz Juan Ferragut, ale to były wyłącznie oszczerstwa. Uzupełnieniem *Dziennika* stała się seria artykułów wspomnieniowych z wojen marokańskich, jakie Franco zamieścił w „La Revista de Tropas Coloniales” (Przeglądzie wojsk kolonialnych).

W 1942 roku ukazała się powieść pt. *Raza (Rasa)*¹², której autorem był niejaki Jaime de Andrade – pod tym pseudonimem krył się Franco. Pisał swą powieść w latach 1940–1941. Ma charakter literackiej autobiografii autora i cel propagandowy, ukazując szczególnie wojnę domową z pozycji frankistowskich, ale jest także portretem rodziny el Caudillo. Główny bohater książki (i filmu), przystojny José Churruca, cechami zewnętrznymi odbiega od samego Franco, ale ma jego życiorys, oczywiście mocno pozytywnie podkoloryzowany. To naprawdę dobrze napisana powieść, o bardzo wartkiej akcji. Pierwszy nakład liczył 500 numerowanych egzemplarzy, a jego wydawcą było Ministerstwo Propagandy. Dziś ta książka jest rarytasem antykwarycznym i nie jest mile widziana w publicznych bibliotekach.

W tymże roku odbyła się premiera filmu pod tym samym tytułem, będącego ekranizacją powieści. Film w pierwszej wersji trwał 106 minut. Reżyserował go

José Luis Sáenz de Heredia, kuzyn José Antonia Primo de Riverý. W rolę *alter ego* Franco wcielił się Alfredo Mayo. W tamtych czasach Alfredo Mayo był idealnym *macho* i ulubieńcem kobiet. Niezwykle męski w tym dobrym, arystokratycznym stylu i bardzo przystojny, jak łatwo się domyślić również był zewnętrznym przeciwieństwem Franco.

Film był pokazywany oczywiście w Hiszpanii oraz w Portugalii, Argentynie, we Włoszech, w Watykanie i z pewnymi problemami dopuszczono go do kin w III Rzeszy. Według nazistowskich bonzów film był przeładowany propagandą religijną, a ponadto jego wymowa była taka, że to Hiszpanie (bruneci!) są tą dumną i szlachetną rasą zdobywców i rycerzy. A to nie mogło spodobać się w III Rzeszy.

Film jest wierną adaptacją książki i jest dobrze zrobiony, choć z pewnością jest dziełem propagandowym. Sam Franco pojawia się w ostatnich, dokumentalnych sekwencjach, gdy w Madrycie odbiera Defiladę Zwycięstwa. Na premierze filmu Franco zapłakał. Potem oglądał go jeszcze wielokrotnie.

Jest też druga wersja tego filmu z 1950 roku, krótsza (96 minut), nosząca tytuł *El Espiritu de una raza*. W naszych czasach film ten jest określany jako najbardziej kontrowersyjny w historii hiszpańskiego kina.

Kolej na prezentację następnego wcielenia Franco – publicysty politycznego i eseisty. Pod pseudonimem Jakim Boor opublikował w 1952 roku w Madrycie bojowy pamflet pt. *Masoneria*. Oficjalnie prowadził dziennik, był produktywnym polemistą i epistolografem. Jego listy, dzienniki, teksty polityczne, przemówienia, artykuły programowe, wywiady, rozkazy, wspomnienia itp. ukazały się poczynając od 1922 roku w około 30 tomach.

Franco bez wątpienia posiadał także pewne uzdolnienia malarskie. Całkiem po amatorsku zabawiał się pędzlem i paletą już w latach 20. W latach 40. został bardziej zmotywowany przykładem Hitlera, który uważał się za wielkiego artystę. W tamtym czasie Franco częściej stawał przed sztalugą i to z pewnymi sukcesami. Również z okazji wizyty prezydenta Eisenhowera w Hiszpanii prasa frankistowska, w celu ocieplenia wizerunku *el Caudillo*, opublikowała zdjęcia, na których Franco prezentuje się jako rasowy (aby nie powiedzieć: karykaturalny) malarz, w całym anturazie przewidzianym dla artysty pędzla i sztalugi: w artystowskim kapeluszu i kitlu, zajęty malowaniem.

Franco namalował sporo i według znawców opanował podstawy warsztatu malarskiego. Niestety większość jego prac spłonęła w pożarze w 1978 roku. Tematyka jego obrazów i rysunków inspirowana była wielką sztuką hiszpańskiego Złotego Wieku, widać w niej naśladownictwo Goyi. Miał gust konserwatywny, wręcz drobnoburżuazyjny.

El Caudillo stał się maniakałnym miłośnikiem telewizji. Jak dziecko cieszył się początkami hiszpańskiej telewizji kolorowej w 1967 roku. Lubił też chodzić do kina, ale z czasem coraz częściej wybierał telewizję. Grywał też w karty ze swoimi bliskimi współpracownikami i to nawet w godzinach urzędowania. Lubił *corridę*

i piłkę nożną, a jego ulubionym klubem był madrycki Real. Chociaż raz, gdy zdarzyło się, iż o Puchar Generalissimusa miały się zmierzyć drużyny Realu i Athletic de Bilbao, kibicował Baskom, *bo Real już jest chyba dosyć syty zwycięstw i sukcesów*, jak stwierdził.

Real Madryt to klub „galaktyczny”, to coś więcej niż legenda światowego futbolu, to również kwintesencja hiszpańskiej duszy. Duma każdego niemal Hiszpana narodziła się 6 marca 1902 roku. Klub założyło dwóch braci: Juan i Carlos Padrós Rubió. Pierwsza nazwa klubu brzmiała La Sociedad Madrid Foot Ball Club z siedzibą przy ulicy Alcalá 48, na rogu ulicy Cedaceros. Przymiotnik *real* (królewski) i królewską koronę przydzielił 29 czerwca 1920 roku król Alfons XIII, przyjmując godność honorowego prezesa klubu. Stało się to za sprawą starań, jakie u królewskiego rodzica poczynił książę Asturii don Alfonso de Borbón y Battenberg, wielki miłośnik piłki nożnej. Potęgę klubu w czasach frankistowskich zbudował Santiago Bernabéu de Yeste (1895–1978). Bernabéu był najpierw napastnikiem pierwszej drużyny, potem jej trenerem, a następnie został dyrektorem klubu. Jego imię nosi stadion na 110 tys. widzów, zbudowany w latach 1945–1947 w miejscu poprzedniego, mającego pojemność 27 tys. miejsc.

Oto kilka cytatów autorstwa ludzi zafascynowanych osobą Franco:

Dziennikarz, wydawca i historyk frankistowski Joaquín Arrarás Iribarren (1898–1975), autor biografii generała Franco, przymilał się wodzowi, głosząc, iż Franco to *sternik o słodziutkim uśmiešku*.

Z kolei admirał Wilhelm Canaris, szef niemieckiej Abwehry, nie miał wątpliwości. Latem 1936 roku powiedział do Juana Marcha: *Franco to nasz człowiek*. Zaś Hitlerowi przedstawił taką ocenę: *On nie jest bohaterem, to mały człowieczek*.

José Millán-Astray podsumował zagadkową konstrukcję psychiczną Franco w ten sposób: *To, o czym myśli el Caudillo, tego Franco nie wie*.

Douglas Francis Jerrold tak zrekapitulował swoje wrażenia ze spotkania z Franco: *Może być, że Franco nie jest takim wielkim człowiekiem, za jakiego uważa go świat, ale jest coś tysiąc razy bardziej ważnego: jest człowiekiem dobrym w dosłownym tego słowa znaczeniu. Co więcej, być może jest także bohaterem i świętym*.

José Antonio Girón de Velasco, wieloletni minister pracy i jeden z liderów twardego nurtu Falangi (tzw. bunkra nieprzejednanych), tak scharakteryzował konstrukcję psychofizyczną Franco: *Krok wołu, wzrok sokoła, kiel wilczy i udaje prostaka*.

Sceptyczny książę Alby tymi oto słowami opisał zasoby mentalne Franco: *Posiada wszelkie małe uzdolnienia, ale żadnego znaczącego talentu*.

Bard powstania José María Pemán zauważył: *On podejmuje swoje najlepsze decyzje i działania w ostatniej chwili*.

Winston Churchill powiedział do hiszpańskiego dziennikarza: *Franco ma całkowitą rację, bo on kocha swą ojczyznę. Franco prócz tego obronił Europę przed komunizmem*.

Chilijski dyktator generał Augusto Pinochet zadeklarował: *Franco jest moim Bogiem*.

23 stycznia 1989 roku zmarł wielki artysta Salvador Dalí. Kiedyś po kolacji z Franco oświadczył: *Doszedłem do przekonania, że to święty człowiek*.

Badacz frankizmu José Emilio Castelló tak podsumował sylwetkę polityczną Franco: *Stał się postacią historyczną, tyleż szarą, co pragmatyczną. W żadnej mierze i w żadnym czasie jego przywództwo nie było kwestionowane w obozie władzy*.

Mówiono o nim, że jest świadomy swoich ograniczeń i ta samowiedza stała się jego największą siłą.

¹ Fr. dosł. czarna bestia; ktoś lub coś, kogo lub czego kochamy nienawidzić.

² Wszystkie cytaty wyróżnione kursywą, jeśli nie podano inaczej, są tłumaczeniami autora głównie z hiszpańskiego (w mniejszym stopniu z angielskiego, niemieckiego, rosyjskiego).

³ Ramón Garriga Alemany, *Los validos de Franco*, Barcelona 1981.

⁴ Juan Pablo Fusi, *Franco*, Santillana 1995, s. 55.

⁵ *Ibidem*, s. 63.

⁶ Javier Paniagua, *España, siglo XX, 1931–1939*, Madrid 1988. Rejestry Akademii Piechoty w Toledo wskazują, że kadet Franco miał 164,5 cm wzrostu już w wieku 14 lat. Stanley G. Payne w swojej pracy *Franco. El Perfil de la Historia* (Madrid 1992, s. 11) twierdzi, że dorosły Franco miał 167 cm wzrostu.

⁷ Paul Preston, *Franco. Caudillo de España*, Barcelona 1994.

⁸ Javier Tusell, *La España de Franco*, Madrid 1989, s. 236.

⁹ *El pazo* – dom dla jednej rodziny, jednego rodu; siedlisko.

¹⁰ 1866–1936, rodem z Galicji, pisarz i dramaturg, czołowy przedstawiciel generacji '98, uważany za hiszpańskiego Jamesa Joyce'a, moralizator i symbolista. Swoje utwory chętnie osadzał w celtyckim klimacie magii i nieдомówień. Politycznie niestabilny: był karlistą, później został anarchistą.

¹¹ *Bandera* – batalion w sile około 600 ludzi, wliczając intendenturę i artylerię polową.

¹² Słowo *raza* można przetłumaczyć również jako klan, gatunek, pokolenie, linia hodowlana, szczep itd.